

KULTURA SZTUKA KULTURA

- Tak rzadko podziwiamy Panią w ostatnich latach! „Ta Gabriela...” na scenie Teatru Małego w Pani opracowaniu tekstu i z Pani udziałem, tym większą jest dla widza satysfakcją. A przy tym czyni Pani w tym przedstawieniu z Gabrieli Zapolskiej kobietą prawdziwie fascynującą...

- Nasze przedstawienie to zapewne jakiś okruszek, „kąt” dla tej „całe życie zakochanej” Gabrieli - aktorki, którą chciała być i autorki, którą chciała „nie być”. Bardzo polska jest ta Gabriela, narodowa. Piękna, wyrazistą polszczyzną przemawia; dziwnie: „Nie aspiruję do nazwy pisarza europejskiego, ale do nazwy pisarza polskiego”. Pisała w silnej koncentracji (i konkurencji), przebywając w świecie tworzonym właśnie utworem, który widziała w swej wyobraźni jakby na scenie - musiała pisać w jakimś transie, skoro sztuki jej powstawały w pięć dni, czy w trzy dni. A pisała przecież piórem i atramentem, nie na maszynie. Była „naelektryzowana”, zapewne wywołała się z wymarłej rasy „promiennych” - chodzi właśnie o ten blask, owo Wyspiańskiego: „elektryczność z oczu bije”...

- Traktuje to Pani jako „cud”...?

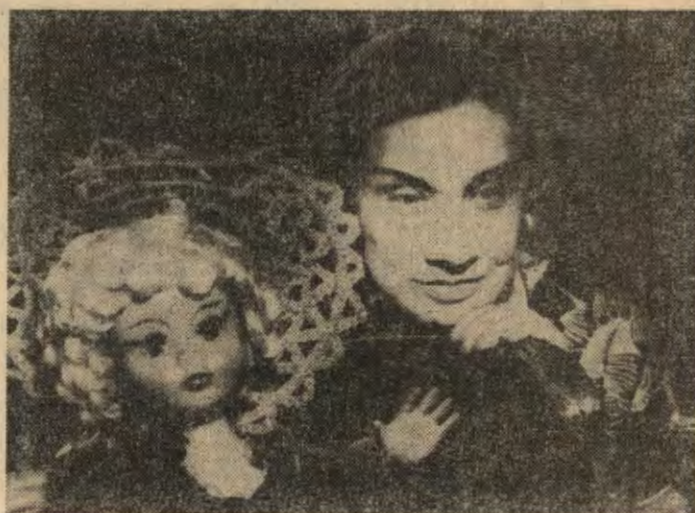
- Cud w teatrze? Tak. Byłam świadkiem cudów w teatrze. Ale cuda zdarzają się rzadko. „Spotkanie się snów - to nazywamy czasem cudem” - oto jak określił Witkacy to wewnętrzne światło. Istotnie chyba, jak to już pewien radziecki aktor ogłosił w prasie niedawno „gdy spotykała się utalentowana aktorka - ma miejsce cud... Jeżeli trafiają na silne magnetyczne pole działania partnera, bez cudu nie może się obejść. A teatr jest jednym z niewielu miejsc na ziemi, gdzie jeszcze zachowały się cuda”. Wierzyła w to i pewnie i Zapolska, a my mamy zaszczyt być jej koleżankami. Po każdej pracy dla teatru, do ostatka wyczerpana, chorowała...

- W myśl zasady: za wszystko trzeba płacić...?

- Więc płaciła. „A w teatrze rozpoczęło się królowanie panią Bednarzewskiej! Wszystkie sztuki, cały repertuar ma na celu wydobycie na jaw jej jedynie. My stanowimy przystawki. Co dzieje na afiszu! Gra co dzień! Gdy „żony” dyrektorów teatrów nie dopuściły Zapolskiej więcej na scenę jako aktorki, miała 44 lata. Odwiedziła się „pannie Bed” („pannie lótko” - jak ją nazywano) w recenzji o niej: „Grać wszystko - i ciągle! - jest szkodliwe dla mózgu, wytwarza monotonię. Wszak jest tyle młodszych artystek!” A wzrok Zapolskiej? - był wyniszczony jeszcze od czasu jej nędzy, gdy śleczala nocami przy jednej świeczce...

- Uparta. Bohaterska ta Gabriela...

- ... „kochająca” i niedoceniona. „Gdybym była Francuzką - pisała - miałabym sławę olbrzymią i byłabym pewnym”. Jak zauważył w swoich pracach o Zapolskiej prof. dr Zbigniew Raszewski, jest rzeczą zadziwiającą w Polsce jakieś wstydlive traktowanie w literaturze jej dorobku dramatopisarskiego. Rację miała Zapolska w tym swoim wiecznym „gdybym była Francuzką!” Wydaje się, że gdyby była Francuzką, byłaby w Akademii Francuskiej, wśród wielkości Francji: Racine’a i Moliere’a; nie tylko obok popularnych farsopisarzy, jak Flers i Caillavet, czy pomniejszych figury. Pewnie Francja się ich nie wstydzi nie dlatego, że ma poczucie wyższości



Fot. Edward Hartwig

Irena Eichlerówna o swojej „Gabrieli”

czy wielkości, ale że ceni różne walory ludzkich pasji w twórczości...

- Czy wstydzi się Zapolskiej polski teatr?

- Łapicki i ja cieszymy, że to gramy - żeby już unikać określenia, że jesteśmy z tego dumni - i to chyba widoczne. Awangardy mijają, jak i szaleńcze przeciw awangardowa w swoim czasie Zapolska-satyryk, a tradycja jakoś trwa. Choć u nas stale jeszcze w ocenie teatralnej czyni się zarzuty z wielkich kwalifikacji, takich a nie innych, w twórczości. To pomylenie pojęć! Nie po francusku - jakby to określiła polska Gabriela.

- Pani ogromne zaangażowanie w sprawy, którymi żyła Gabriela Zapolska i wynik tego zainteresowania - „Ta Gabriela...” w Teatrze Małym - to ważny krok na drodze odkrywania i przybliżania jej osoby dzisiejszemu społeczeństwu. Włożyła Pani resztę w to przedstawienie cały swój kunszt aktorski i... literacki.

- W pracy nad moją „Gabriela” okazali mi pomoc ludzie, którym również zależało na tym, aby biografia tej „całe życie zakochanej” dotarła do szerokiego kręgu. Oczywiście pomógł mi prof. Raszewski - postać Zapolskiej jest bliska jego zainteresowaniom naukowym. I także - Andrzej Łapicki, który chyba z pasją (znając moje kolejne opracowania tematu) kształtował ten tekst, gdy był reżyserem, a zarazem moim partnerem. O pani dr Jadwidze Czachowskiej z PAN-u, autorce książki „Gabriela Zapolska”, mówiłam kilkakrotnie - łaska wie sprawdziła moje opracowania. Gdyby nie życzliwa zachęta tych ludzi, nigdy nie opisałabym miłości tej Gabrieli, przy moich wygórowanych wymaganiach w stosunku do samej siebie. I nie grałibyśmy jej nigdy. Teraz wiem, że miałabym czego żałować.

- I my, którzy przedtem mogli się zniechęcić z Panią na estradzie, niż na scenie teatralnej...

- A może jeszcze o Gabrieli „całe życie zakochanej”? Zawsze marzyła dziecinnie: „Ach, gdyby ludzie wiedzieli, jak nie znoszę tryndać się nie wiadomo

gdzie! nie prosiłoby mnie o wzięcie udziału w tych różnych koncertach, odczytach... narażach i posiedzeniach. Mania moja było zawsze urządzić sobie mieszkanie jak najpiękniej, aby w nim siedzieć”. I zapamiętała pracować oczywiście. Bez preszkód. A to okazało się nierealne...

- Nie należała Zapolska do tych, którym spełniają się marzenia... Dlaczego pozostała „promienna”, jak to Pani określiła, dlaczego „dziecinna”?

- Tak chyba określamy świeżość uczuć? Może przydałoby się być opóźnioną w rozwoju? - że i dzisiaj trzeba byłoby mieć w sobie trochę naiwności, potrzebę jakiejś czystości - w tej nudzie zabrudzenia teatralnego i tandety, czy „nowej” stylizacji brzydactwa! Nie przykładać pompatycznej wagi do swych domorosłych myśli i pomysłów? Mieć trochę ironii w stosunku do siebie. Mieć czym zachwycać się, cieszyć i śmiać się, z siebie samej zwłaszcza... Zarazem muszę się czymś cieszyć, coś lubić, być przywiązana. Zawsze mi się chce śmiać - z samej siebie też... Nie wiem - to ważne, to mi daje - nazwijmy - poczucie radości. Nie wszystko musi być przecież ciągle „antystetyczne”, nie wszystko musi być błaznada z klasyków, i to w celach zarobkowych...

- Śmiałość godna Pani Gabrieli...

- ... „zakochanej” w teatrze. Lubie tę polską Gabrielię zburzoną, bez rozkojarzeń (dla której praca była w życiu najważniejsza, jak to zwykle dla aktorów), ożywcza z tym własnym nurtem porwistego polskiego źródła: kobietę „byszcząca” w klatce teatru. I mam nadzieję, że taka Gabriela żyje w naszym przedstawieniu. Jesteśmy chyba w tej dwuosobowej sztuce we troje? - z kobietą wielkich ambicji i z „tesknącą do kochania”. Czy nie miała słuszości: „Chcecie mnie zabić milczeniem, poczekajcie! ja was zmuszę, że o mnie będziecie pisać!”...

- Zwycięska ta polska Gabriela...

Rozmawiał: PAWEŁ CHYNOWSKI